

Pawliszyn, Mirosław

"Bezsilność" miłości jako idea wychowawcza. Próba zbadania fragmentu myśli Józefa Tischnera na styku filozofii i pedagogiki

Studia Redemptorystowskie nr 10, 46-58

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mirosław Pawliszyn CSsR
UWM – Olsztyn
WSD Redemptorystów – Tuchów

**„BEZSILNOŚĆ” MIŁOŚCI
JAKO IDEA WYCHOWAWCZA.
PRÓBA ZBADANIA FRAGMENTU MYŚLI JÓZEFA
TISCHNERA NA STYKU FILOZOFII I PEDAGOGIKI**

Słowa kluczowe: miłość, mistyka, ofiara, samotność, szaleństwo, cierpliwość
Keywords: love, mystique, offer, solitude, madness, patience
Schlüsselwörter: Liebe, Mystik, Opfer, Verlassenheit, Wahnsinn, Geduld

„Miłość skazuje człowieka na ogołocenie, rezygnację, na przedsmak jakiegoś unicestwienia”¹. Słowa Józefa Tischnera brzmią szokująco w czasach, kiedy miłość kojarzona jest raczej z zyskiem, posiadaniem, użytkowaniem przedmiotu, który się pokochało. Jednak nie biorą się one znikąd, nie są nieprzemysłane ani nie świadczą o braku wycucia tzw. potrzeb współczesnego człowieka. W innym miejscu tenże filozof powie: „Nasza epoka nie bardzo rozumie, co to w ogóle jest miłość. W myśli współczesnej nie znajduję takiego autora, który by umiał nadać miłości właściwy wymiar. Jej rozumienie skończyło się wraz z epoką wielkich mistyków”².

Pisanie w takim tonie o miłości nie jest popularne. Jednak kiedy chce się o niej mówić w kontekście wychowania, wyznaczania jego fundamentalnych kierunków, trzeba sięgać do obrazów i myśli, które nie rażą powierzchownością ani łatwymi uproszczeniami. Tischner dostrzega przepaść pomiędzy mistycznym a współczesnym myśleniem o miłości, nic tedy dziwnego, że ślady mistycyzmu często odnajdujemy w jego twórczości.

Oczywiście rodzi się inne pytanie. Czy mistyka ma przełożenie na wychowanie, skoro zdaje się doświadczeniem dalece zindywidualizowanym, podczas gdy wychowanie poszukuje wzorców o charakterze ogólnym? Jest to pytanie, które wydaje się fundamentalne. Dotykamy tu bowiem kwestii prawomocności czy statusu mistyki jako takiej. Na ile jest ona możliwa do przełożenia na język

¹ J. Tischner, *Jak żyć*, Wrocław 1982, s. 208.

² A. Michnik, J. Tischner, J. Żakowski, *Między Panem a Plebanem*, Kraków 1995, s. 366.

obiektywny, przekazywalny, w pełni zrozumiały? Ta, skądinąd ważna, kwestia nie jest jednak przedmiotem naszego zainteresowania.

Ograniczamy się zatem do fragmentarycznego rozważenia zagadnienia miłości w ujęciu Józefa Tischnera. Nie chodzi tutaj też o całościowe ujęcie problemu, gdyż takie musiałyby rozrosnąć się do znacznie większych rozmiarów. Chodzi o wydobycie jednego aspektu – czegoś, co nazwę „nie-mocą miłości”, i o próbę wykazania, że właśnie tak doświadczana miłość może dać istotne impulsy wychowawcze. Ponieważ autor niniejszego opracowania nie jest specjalistą z dziedziny pedagogiki, jego sugestie będą tu formułowane raczej w postaci pytań niż szczegółowych rozwiązań.

1. Miłość i mistyka

Skąd bierze się myśl o tym, że miłość może mieć bezsilny, pozbawiony mocy charakter? Jak już wspomniano, kojarzy się ona raczej z działaniem, aktywnością. Ten, kto kocha, zabiega o drugiego, czyni wszystko, by zadośćuczynić jego oczekiwaniom. Jego postawa jest samo-oddaniem, samo-poświęceniem. Nawiązując do Arystotelesa, powiedzieć można, że kochający jest w samym akcie, w którym wszystko, co służy drugiemu, wydaje się możliwością, wedle jego mniemania, z całą pewnością może zostać zaktualizowana. Miłość zatem jawi się jako czyn, bezgraniczne zaangażowanie, w którym przestaje się zwracać uwagę na własne ograniczenia.

Czym jednak jest miłość mistyczna? Jest rodzajem oddania się w niewolę, zawieszenia wszelkiej aktywności. Samo-oddanie, samo-poświęcenie nie będzie tu zatem aktem „tracenia sił” na rzecz drugiego, a raczej rodzajem doskonałej niemocy, ustaniem wszelkiej aktywności.

Przywołajmy w tym miejscu postać św. Jana od Krzyża. Mówiąc o mistycznej miłości, tworzy on obraz dziesięciu stopni, „przez które dusza, przechodząc kolejno, wznosi się do Boga”³. Droga rozpoczyna się od „omdlenia duszy”, „utruty smaku i pożądania wszystkich rzeczy”⁴. Dalej, owszem, przychodzi etap zatroskania i gorączkowych poszukiwań, w których „nawet wielkie czyny spełnione dla Umiłowanego uważa dusza za małe, mnogie za nieliczne, długi czas w miłości za krótki”⁵. Jednak u kresu jest upodobnienie, czysta kontemplacja, współbycie z Bogiem⁶.

Św. Faustyna zdaje się podążać wytyczoną drogą. Jej mistyczne doświadczenie miłości wiąże się, w punkcie wyjścia, z „gorącym pragnieniem wyniszczenia się

³ Jan od Krzyża, *Dzieła*, tłum. O. Bernard od Matki Bożej, t. I, Kraków 1975, s. 496.

⁴ Tamże.

⁵ Tamże, s. 497–498.

⁶ Por. tamże, s. 502–503.

dla Boga przez miłość czynną, a jednak niedostrzegalną nawet dla najbliższych siostr⁷, jednak u samego szczytu znajduje się niepojęte z racjonalnego punktu widzenia zjednoczenie, w którym niknie aktywność: „W tej chwili dusza moja zalana została miłością Bożą. Czuję, że jestem złączona z Panem tak ściśle, że nie umiem znaleźć wyrazu, którym bym mogła dobrze określić tę łączność”⁸.

Studiując myśl Józefa Tischnera, widzimy, że podąża on podobną drogą. Jednak gdzieś na samym końcu rozważań niemoc miłości znajduje swe źródło w trudnym do wypowiedzenia zmaganiu, wręcz cierpieniu.

Jednym z wcześniejszych tekstów, w których podjęty został szerzej wątek miłości jest pochodzący z 1967 roku esej *Noc zdziwienia*⁹. Miłość ujęta jest tutaj jako element wybrania¹⁰, które jest jedną z tzw. sytuacji granicznych.

Przypomnijmy. Koncepcja „sytuacji granicznych” pochodzi od Karla Jaspersa. Człowiek poznaje samego siebie jako wrzuconego w rozmaite „sytuacje”, a sytuacja, w jakiej się znajduje, jest podstawowym rysem jego istoty¹¹. Jednak sytuacja opisana jest przez to, że dzieje się tutaj właśnie i jako taka właśnie. Dana jest temu, kto ją przeżywa, z wnętrza jego doświadczenia. Chcąc ją ogarnąć całościowo, trzeba znaleźć się w innej sytuacji, która już nie jest poprzednią. Sytuacje zatem zmieniają się, różnią się od siebie. Są jednak takie, które nie zmieniają swej istoty, pomimo że mogą zmieniać się ich przejawy, stopień przeżywania. Są to sytuacje o charakterze podstawowym, a dotyczą samych fundamentów naszego istnienia. Nie sposób poza nie wyjść ani nie da się ich zmienić, w nich doświadczamy naszej egzystencji u samego źródła. One właśnie określo-
ne są mianem granicznych¹².

W tekście Tischnera taką sytuacją graniczną jest wybór Boga. Jaki Bóg zostaje wybrany? Ten, który w samej swej istocie, w tym, co Go stanowi, jest miłością. Wybrany zostaje przez Syna przychodzącego na świat. Problem zasadniczy polega na tym, że tenże Bóg jest oskarżany przez ludzi, do których przychodzi, o zło istniejące w świecie. Co czyni ten, kto kocha drugiego, w sytuacji, gdy obiekt jego miłości jest oskarżany? Podstawową rzeczą jest próba zgłębienia natury oskarżenia. Bierze się ono z rozpacz, cierpienia, którego doświadcza

⁷ S. Faustyna, *Dzienniczek*, Kraków 1979, s. 12; za: http://www.faustyna.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=52&Itemid=57 (dostęp: 9 listopada 2012).

⁸ Tamże, s. 104.

⁹ J. Tischner, *Noc zdziwienia*, w: tenże, *Miłość nas rozumie*, Kraków 2000, s. 29–39. W tym miejscu konieczna jest uwaga o charakterze metodologicznym. Analizowane są tutaj artykuły, które mają typowo religijny, wręcz rekolekcyjny charakter. Z racji ich obrazowości i wieloznaczności analizy będą tylko interpretacją autora niniejszego tekstu. W związku z tym ma on świadomość, że nie jest to jedyna możliwa droga ich rozumienia.

¹⁰ Kontekstem rozważań jest wspomnienie uroczystości Bożego Narodzenia.

¹¹ Por. K. Jaspers, *Filozofia egzystencji*, tłum. D. Lachowska, A. Wołkiewicz, Warszawa 1990, s. 27.

¹² Por. tenże, *Wprowadzenie do filozofii*, tłum. A. Wołkiewicz, Wrocław 2000, s. 13.

człowiek¹³. Myślenie ludzkie będzie się kierowało w stronę oskarżycieli, bądź chcąc wykazać ich błąd, bądź potępiając ich za niemoralność czynu. Jednak logika miłości boskiej podąża inną drogą. „Trzeba Synowi podzielić los zrozpaczonych aż do końca”¹⁴. W obliczu dziejącego się zła i płynącego stąd oskarżenia pod adresem Boga Syn występuje w imieniu rozpaczających, staje się ich głosem, sercem i sumieniem.

Zauważmy. Miłość wyrasta tu z pierwotnej jedności, a jednocześnie jedność ta jest ufundowana na tajemnicy miłości. Nie może być inaczej. Nie ma innego sposobu opisanie tej tajemnicy, nie da się jednego od drugiego oddzielić. Więzy tej nie jest w stanie osłabić nawet odejście Syna w tajemnicy Wcielenia ani Jego wołanie: „Czemuś mnie opuścił?”. Już w tych pierwszych intuicjach Tischnera znać ślad mistyki. Nie da się w pełni zgłębić miłości poza kategorią jedności. Paradoksalnie, tej ostatniej się nie odkrywa, nie obiecuje jako czegoś, co wynika z miłości. U samych źródeł są one zjednoczone, wzajemnie odniesione do siebie, wręcz upodobnione. Miłość zatem rodzi się z jedności i do niej prowadzi.

Wobec takiego stanu rzeczy doświadczenie miłości staje się rzeczywiście „sytuacją graniczną”. Istota miłości jest niezmienna, choć różnie może być przez nas doświadczana. Jednak zakłada ona wewnętrzną trwałość, totalne opowiedzenie się na rzecz Umiłowanego. Ale jest i drugi wątek. Chodzi tu o postawę absolutnej solidarności z Nim. Jest to nie tylko solidarność w obronie ukochanego przed oskarżeniami, niezależnie od tego, jaki jest poziom słuszności stawianych zarzutów. Jest to również akt wzięcia na siebie losu innych ludzi, nawet jeśli los ten oskarża Umiłowanego. Postawa taka możliwa jest tylko wtedy, kiedy miłość rodzi się z i w j e d n o ś c i.

Implikacja wychowawcza. W opisywanym kontekście miłość staje się pewnym wielkim zadaniem, które trzeba odkryć, tajemnicą o pierwotnym charakterze, którą trzeba odszukać. Jest ona, w punkcie wyjścia, nie tyle relacją do osoby, ile misterium samym w sobie. Wychowanie do właściwego przeżycia miłości nie może się obyć bez zwrócenia uwagi na wymiar duchowy, wręcz mistyczny. Pozostaje kwestią otwartą, jak w stechnicyzowanym świecie poruszać te trudne kwestie...

2. Miłość i ofiara

Charakterystyczna dla miłości jest jej nieadekwatność w stosunku do spodziewanego odwetu. Jak to rozumieć? Jest ona odpowiedzią, którą określić należy mianem wdzięczności¹⁵. Nie chodzi tu zatem o jakikolwiek rodzaj odpowiedzi,

¹³ Por. J. Tischner, *Noc zdziwienia*, dz. cyt., s. 35.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Por. J. Tischner, *Jak żyć*, dz. cyt., s. 209.

lecz o reakcję na otrzymane dobro. Miłość jest inicjowana, zapoczątkowywana, stad bierze się jej moc przekonywania. Dla niej obdarowany gotów jest na każdą ofiarę, na nawet najbardziej wymagającą próbę. Tischner nawiązuje tutaj do starotestamentowej opowieści o Abrahamie i ofierze, którą ma on złożyć Bogu ze swojego jedyne go syna.

Mając na uwadze niedoścignione analizy Kierkegaarda, warto podjąć wątek ofiary składanej na górze Moria. W sercu mistyki zawiera się najgłębiej przeżywane doświadczenie samotności. Abraham, jak powie polski filozof, znajduje się w „sytuacji osoby absolutnie samotnej”¹⁶. Nie jest ona samotnością z wyboru, jest w jakimś sensie narzucona z zewnątrz. Istotne jest to, kto ją narzuca. Samotność z wyboru poprzedzona jest decyzją, podjętą w mniejszym bądź większym stopniu świadomie. Tutaj mamy jednak do czynienia z sytuacją dalece bardziej dramatyczną. Tym, kto wprowadza Abrahama w ten stan, jest Bóg. Podkreślmy, jest to ten sam Bóg, który dał mu obietnicę wspólnoty wówczas, kiedy zapowiedział, iż stanie się on „ojcem wielu narodów”. W momencie kiedy Abraham został wezwany do złożenia syna w ofierze, ma poczucie totalnego opuszczenia. Ten, który dał obietnicę, a następnie unicestwił ją wezwaniem do zadania śmierci dziecku, albo jest oszustem, albo drwi z Abrahama. Przeżycie samotności staje się tym bardziej dotkliwe. Nie jest już ono tylko brakiem obecności innych osób, jest pogłębione przez poczucie zdrady ze strony tego, któremu się bezgranicznie zaufało.

Przeżycie to staje się punktem wyjścia do właściwego zrozumienia miłości. Miłość, która rodzi się z jedności, o czym mowa była wyżej, w paradoksalny sposób domaga się przejścia przez doświadczenie samotności. Wolno nam zadać pytanie, czy tak rzeczywiście musi być: czy ofiara jest niezbędnym elementem miłowania? Pytanie to, jakże często zadawane w czasach współczesnych, jest jednak obce Abrahamowi. „Abraham tego pytania nigdy by na serio nie postawił”¹⁷, bowiem dla tego, „który miłuje, problem ofiary nie istnieje jako problem, ponieważ jego miłość nieustannie żyje jako spalająca się ofiara”¹⁸. Ofiara Abrahama to nie tylko sam akt zabicia dziecka; to również skazanie na samotne przeżycie tego wydarzenia. Jednak skoro raz ukochał on Boga, to jest czymś oczywistym, że akt ten zakłada ofiarę. Nie jest ona czymś narzuconym z zewnątrz, ciężarem, który trzeba unieść. Jest wpisana w samą istotę miłowania. Nie ma innej możliwości. Każda chwila, mówiąc nieco poetycko, zakorzeniona w postawie miłości, jest równocześnie gotowością do złożenia ofiary. Nie ma tu miejsca na wazenie racji, chłodną kalkulację, na za-

¹⁶ Tamże, s. 208.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże.

stanowienie, jaki będzie stopień jej natężenia. Dlaczego? Dlatego, że miłość jest odpowiedzią, zawsze jest ktoś, kto wybiera, obdarowuje. Jest ona zaufaniem, aktem zawierzenia temu, kto wybiera. Jest rodzajem bezsilności, oddaniem bez reszty¹⁹.

Józef Tischner zauważa jeszcze jeden element miłości. Abraham stanął wobec alternatywy: wybrać miłość do własnego syna, co wiąże się z nieposłuszeństwem, a zatem wypowiedzeniem jej Bogu, czy też miłować Boga nawet wtedy, kiedy trzeba tej miłości odmówić dziecku. Okazuje się jednak, że ukochanie drugiego nie może wiązać się z jakimkolwiek ważeniem racji, nic nie jest kładzione na szali. Jest to oczywista konsekwencja tego, co zostało wyżej napisane. Ofiara nie jest czymś, co stoi obok miłości jako jej przeciwwaga, dodatek czy uzupełnienie.

Rozwiązanie tego dylematu jest inne: „będziesz miłował syna, bo miłujesz Boga”²⁰. Choć w analizowanym tutaj kontekście słowa te nie brzmią zbyt przejrzyście, wyjaśnienie znajdujemy na dalszych stronach tekstu polskiego filozofa. Istnieje właściwie tylko jeden rodzaj miłości, a jest nią miłość do Boga. W ślad za tymi słowami idą następne – miłość Boga jest jednocześnie umiłowaniem ludzi. Obie miłości są ze sobą nierozzerwalnie związane, jedna bez drugiej nie istnieje. Miłowanie człowieka jest możliwe wtedy, gdy u jego źródła stoi miłość do Boga, a jednocześnie nie da się miłować Boga bez ukochania człowieka²¹. Zatem jeśli miłości te są ze sobą jakkolwiek skonfrontowane bądź skonfliktowane, to znak, że nie mamy tu do czynienia z umiłowaniem we właściwym znaczeniu tego słowa. Abraham nie wybiera, miłuje dogłębnie, wszystko i wszystkich. Paradoksalne, że czyn, który ma zostać przezeń popełniony, może być również wyrazem miłości doskonałej.

Implikacja wychowawcza. Problemy sprawia szczególnie ostatni fragment rozważań. To, że miłość jest związana z ofiarą, przy całej niepopularności tego twierdzenia, wydaje się tezą zrozumiałą. Jednak stwierdzenie, iż jest ona dla miłości czymś oczywistym, wpisanym w samą jej istotę, każe postawić pytanie o znaczeniu zasadniczym. Jeżeli jest właśnie tak, jak mówi Tischner, to jak przekazać tę prawdę wychowankowi? Teza ta, wydaje się, możliwa jest do uzasadnienia wyłącznie w kontekście religijnym, na co wskazuje wyraźnie ostatni fragment prowadzonych tu rozważań. Czy zatem jest tak, że skoro żyjemy w czasach areligijnych, ofiara staje się automatycznie czymś obcym miłości? Wydaje się, że wyuczone dotąd teorie mogą być niewystarczające.

¹⁹ Por. tamże, s. 208–209.

²⁰ Tamże, s. 209.

²¹ Por. tamże.

3. Miłość i samotność

Wątki poruszane przez Józefa Tischnera we wcześniejszych latach jego twórczości powracają również w tekstach późniejszych, pisanych w ciężkiej, śmiertelnej chorobie. Słowo „samotność” zostaje pogłębione przez inne – „samoistność”. Ma ono tu głęboko metafizyczne znaczenie i jak w niewielu miejscach, tak tutaj myśl Tischnera jest bliska filozofii klasycznej.

Co znaczy to słowo? Wskazuje ono na sposób istnienia substancji, która ma charakter samodzielny, niezapożyczony od innego bytu. Istnieje ona sama w sobie, tworzy odrębną całość, włada sobą. Powie polski filozof, że miłość, będąca relacją międzysobową, zapoczątkowywana jest przez jednostki, które tak naprawdę mogą istnieć samoistnie i niezależnie²². Stwierdzenie to podparte zostaje argumentem teologicznym – również Bóg może istnieć samodzielnie i nie potrzebuje do tego człowieka. I odwrotnie, człowiek też jest w stanie obejść się w życiu bez Boga. To ważne stwierdzenie. Wskazuje się tutaj na to, że każdy z członów relacji miłości w punkcie wyjścia tej miłości tak naprawdę nie potrzebuje, może się bez niej obejść. Zatem sytuacja „wyściowa” człowieka to nie tylko brak ludzi wokół. Nie jest nawet tak, że człowiek ze swojej natury domaga się czyjejś obecności. Wystarczy on samemu sobie, może się zamknąć we własnym wnętrzu. Dotyczy to tak Boga, jak i człowieka.

Wątek ten na pierwszy rzut oka może wydawać się nieco problematyczny, bowiem jak ma się on do słów z początku Biblii: „złe było człowiekowi samemu”? Czy nie skazuje on Boga na postawę z gruntu samolubną, samowystarczającą? Czy zatem stworzenie jest wyłącznie jakąś formą igraszki, zabawy Boga z samym sobą? Nie chodzi jednak o dogmatyczne czy antropologiczne rozważania. Autor wprowadza tu istotne rozróżnienie pomiędzy potrzebą a pragnieniem, zauważając, że to ostatnie jest źródłem prawdziwej miłości.

Czym jest potrzeba? Najogólniej mówiąc, jest odczuciem braku czegoś przez daną jednostkę. Poczucie to jest dookreślone. Nie bierze się znikąd, ale rodzi się z przekonania o nieobecności czegoś, co jednostka właśnie powinna posiadać, z racji jej wewnętrznej struktury, doświadczenia i wiedzy, wreszcie miejsca, jakie zajmuje w świecie. Zaspokojenie tego braku jest nie-zbędne, konieczne. Potrzeba domaga się zaspokojenia²³.

Czym zaś jest pragnienie? Również odczuciem braku, ale przekraczającym potrzebę. Nie zmierza do czystego zaspokojenia, zrealizowania. Jest ono formą wyjścia ku przyszłości, odnalezienia w niej siebie samego czy też nadania jej jakie-

²² J. Tischner, *Trzask pękającego nieba*, w: tenże, *Miłość nas rozumie*, dz. cyt., s. 51.

²³ Rzecz jasna, nie jest to całkowite wyjaśnienie terminu. Ma on złożoną strukturę i odniesienie np. do psychologii czy biologii. Podana tu analiza ma szcążkowy charakter, chociaż zdaje się zawierać to, co przynależy do istoty fenomenu potrzeby.

goś „pozytywnego” znaczenia. Chce się tu czegoś więcej dla tego, co ma nadejść, zabiega się o to właśnie, chociaż czynność ta nie jest czymś koniecznym, oczywistym. Mamy potrzebę jedzenia, spania, zaspokajania życiowych konieczności. Ale mamy też pragnienie szczęścia dla naszych bliskich albo zdobycia nagrody w grze liczbowej. Pierwsze mają charakter konieczny, drugie są naszym w pełni wolnym chceniem. Powie Tischner: „Za potrzebami stoi przymus, za pragnieniami stoi wspaniałomyślność, wolność. W sferze potrzeb wszystko dokonuje się pod presją, w sferze pragnień nie ma presji, lecz wspaniałomyślna wolność”²⁴.

Można odnieść wrażenie, że samoistność niczego z siebie nie wyzwala, niczego nie inicjuje. Wydaje się, że polski filozof jest tu trochę niekonsekwentny. Stan ten skutkuje unieruchomieniem, zastygnięciem. Nie ma tu miejsca na potrzeby ani pragnienia. Nieuchronnie nasuwa się skojarzenie z koncepcją plotyńskiej Jedni. Jednak wprowadzone rozróżnienie jest ważne. Miłość rodzi się nie tyle z potrzeby, ile z pragnienia. Nie ma więc przymusu miłości, „nikt nikogo nie musi kochać”²⁵. Miłość rodzi się ze swoście pojętej bezsilności, jest jakoś wyzwalana, wydobywana, w żaden sposób nie zaplanowana. Rodzi się bez oczekiwania na przyjęcie, bez spodziewania się odpowiedzi. Jest próbą wyjścia „ku” ukochanemu, chęcią, pragnieniem czynienia-dobra-dla-niego. Wprowadzony zostaje motyw „wędrowania”. Miłość to wędrowka ku umiłowanemu, której jedynym celem jest pragnienie bycia „przy”, „obok” niego, a jednocześnie powrót do samego siebie, by przyjąć go do własnego serca²⁶.

Implikacja wychowawcza. Rozróżnienie pomiędzy „potrzebą” a „pragnieniem” jest niezwykle ważne. Warto pogłębić analizę, szczególnie od strony psychologicznej, ale i filozoficznej. Miłość nie jest potrzebą. Gdyby nią była, stałaby się wówczas wyłącznie sprawiedliwością. Rodzi się ona z pragnienia, z próby wyjścia, chęci uczynienia czyjogoś świata lepszym.

4. Miłość i szaleństwo

Miłość zмага się ze sprawiedliwością. Wątek ten jest też analizowany przez Józefa Tischnera. Z jednej strony, miłość jest przez nas oczekiwana, pielęgnowana. Jest ona raczej przedmiotem naszego „czucia”, wymyka się racjonalnym ocenom. Zabiegamy o miłość, staramy się ją pogłębić, angażując w tę pracę świat naszych emocji, woli, oczekiwań. Rozum schodzi na drugi plan, „tutaj więcej czujemy, niż potrafimy wcielić w życie”²⁷. Ale jednocześnie jest ona obiektem nakazu. Przykazanie miłości domaga się od nas miłowania. „Miłość poddaje

²⁴ J. Tischner, *Trzask pękającego nieba*, dz. cyt., s. 51–52.

²⁵ Tamże, s. 52.

²⁶ Por. tamże.

²⁷ J. Tischner, *Miłość*, w: tenże, *Miłość nas rozumie*, dz. cyt., s. 24.

się perswazji²⁸, zatem jest coś, co ją ustanawia, formułuje, uzasadnia, coś, co ją funduje. Z drugiej strony, „miłości nie da się wyperswadować”²⁹, wymyka się ona ocenie, potrafi żyć pomimo wszystko, nawet wtedy, gdy jest miłością zakazaną. Nie sposób przyłożyć do niej miary.

W tym miejscu natrafiamy na trudność. Można odnieść wrażenie, że autor tych słów formułuje pewne wnioski, a jednocześnie lęka się konsekwencji, jakie mogą one zrodzić. Miłość u samych swoich źródeł jest nie do okiełznania i mocuje się z tym, co próbuje nadać jej sens i stosowną miarę. Jednak sama w sobie jest szaleńcza do tego stopnia, że nie mógł jej wymyślić człowiek. Ma korzenie poza nim, i dlatego jest nie-zrozumiała – jeśli trzeba, będzie niesprawiedliwa, bez miłosierdzia, nierozumna. Słowa „Bóg jest miłością” brzmią bluźnierczo³⁰ – pisał Tischner w 1972 roku. W tekście pisanym 27 lat później odnosimy wrażenie, jakby autor chciał pójść o krok dalej. Sama miłość jest bluźniercza, nie-zrozumiała, zmagająca się wciąż ze sobą, pokonująca ograniczenia. Być może świadom ryzykowności i kontrowersji, jakie mogą wywołać te słowa, konkluduje: „jedno wydaje się pewne: miłości możemy się uczyć”³¹.

Wątek szaleństwa pojawia się również w innym miejscu, gdzie zostaje ono przypisane jako cecha charakterystyczna „miłości ewangelicznej”³². To dość kłopotliwy fragment rozważań. Można odnieść wrażenie, że wewnętrzne zmagania opisane powyżej zostają unieważnione. Miłość ewangeliczna jest przeciwstawiona miłości pogańskiej i odniesionej do niej miłości pomiędzy człowiekiem a człowiekiem. W religii pogańskiej bogowie miłują ludzi o tyle, o ile ci ostatni są do nich jakoś podobni. Jest to przejaw miłości własnej, umiłowania samego siebie. Ten, kto jest doskonały, nie ma podstaw do tego, by miłować kogoś mniej doskonałego³³. Ten poziom doskonałości, a właściwie samouwielbienia, gdyż takie słowo zdaje się tu bardziej pasować, zakłada, że nie dostrzega się czegoś, co znajduje się na niższym stopniu rozwoju. Nie ma tu miejsca na żaden rodzaj więzi, łączności. Wszelkie przejawy kontaktu są więc tylko pozorem, rodzajem kłamstwa. Pytanie – dlaczego bogowie w ogóle zauważają człowieka? Co daje im ów pozór więzi? Czy świadomość ułudy może w nich wywołać jakiegokolwiek reakcje samozaspokojenia? Pytania te są o tyle ważne, że Tischner porównuje ten rodzaj miłowania z miłością człowieka do człowieka. Wątek ten, powtórzmy, brzmi kłopotliwie. „Oprócz miłości bogów do ludzi zdarza się przecież również miłość pomiędzy ludźmi”³⁴.

²⁸ Tamże.

²⁹ Tamże.

³⁰ Por. J. Tischner, *Nadzieja czeka na słowo*, Kraków 2011, s. 75.

³¹ Tenże, *Miłość*, dz. cyt., s. 25.

³² Por. tenże, *Przeszedł dobrze czyniąc*, w: tenże, *Miłość nas rozumie*, dz. cyt., s. 45.

³³ Por. tamże.

³⁴ Tamże.

Teza postawiona przez filozofa zaskakuje. Najczęstszą formą miłości człowieka do człowieka jest umiłowanie tego, kto uzupełnia moje braki³⁵. Odczucie nie-posiadania-czegoś nie prowadzi „najczęściej” do miłości. Gdyby tak było, wykładowca byłby kochany przez większość studentów, instruktor prawa jazdy przez co drugiego kursanta, a śpiewak przez tych, którzy śpiewać nie potrafią. Doświadczenie własnej słabości nie prowadzi (najwyżej w wyjątkowych przypadkach) do umiłowania tego, kto jest silny. Czytamy: „Człowiek jest słaby, więc kocha każdego, kto jest w stanie pomnożyć jego moc – czy to bożka, czy potężniejszego od siebie człowieka”³⁶. I dalej: „Człowiek jest krótkowzroczny, więc kocha tego, kto widzi lepiej i dalej”³⁷. Można wyciągnąć wniosek, że miłość człowieka do człowieka jest tak naprawdę miłowaniem siebie, co jest zbieżne z miłością pogańskich bogów do człowieka. Punktem wyjścia, i to takim, poza który się nie wykracza, jest zauważenie samego siebie. Dopowiedzmy – tak naprawdę nie widzi się tutaj nikogo innego poza sobą samym. Miłość staje się swoim własnym zaprzeczeniem.

Przeciwieństwem takiej miłości jest wspomniana już „miłość ewangeliczna”. Jest to właśnie miłość szaleńcza, a szaleństwo polega na tym, że mamy tu do czynienia z umiłowaniem tego, co radykalnie inne, odrębne. Źródłem szaleństwa jest sytuacja, w której znalazł się człowiek. Jest on istotą grzeszną, a grzech sprawił, że jest z gruntu zły. Zło sprawia, że jest on zarazem kimś „innym”, i to w sposób radykalny, ostateczny. Pytanie zasadnicze brzmi więc następująco: „Czy dobro może mieć coś wspólnego ze złem?”³⁸. Zło, jak słusznie zauważa Józef Tischner, ma to siebie, że oddziela, separuje; popełnione wobec drugiego człowieka sprawia, że zawsze trudno jest temu drugiemu spojrzeć prosto w oczy. Oddalenie to staje się więc barierą, punktem granicznym. Pokonanie go wymaga czegoś w rodzaju „szaleńczej mocy”. Zastanawia się polski filozof: „Jakiej potęgi potrzeba, by przekroczyć to oddalenie?”³⁹. Odpowiedź może być tylko jedna. „Szaleńcza moc” to miłość do tego, co jest radykalnie inne. Rozumiejąc w tym momencie intencje Tischnera, nie sposób uwolnić się od myśli, czy ten rodzaj miłości, chociaż tak mocno obecny w Ewangelii, jest dla niej zastrzeżony. Czy wolno nam wyciągnąć wniosek, że konkluzja, której obawia się Tischner i której nie dopowiada, brzmi następująco: może miłość przekracza nawet Ewangelię, w której opisana jest najgłębiej? Może Ewangelia opisuje ją w sposób niedościgniony, ale też nie wyczerpuje całej prawdy o niej? Pytanie to nie wynika z zuchwałości rozumu. Raczej rodzi się w miejscu, które rozum

³⁵ Por. tamże.

³⁶ Tamże.

³⁷ Tamże.

³⁸ Tamże, s. 46.

³⁹ Tamże.

odkrywa, i nie znajduje na nie odpowiedzi. Zanim więc pytanie zostanie potępienie, być może pobudzi do refleksji.

Implikacja wychowawcza. Szaleństwo w kontekście wychowania jawi się jako zawsze problematyczne. Wychowanie z definicji zakłada jakąś formę uporządkowania, ułożenia, wyrównania. Nawet jeśli jest ono nastawione na tę oto jednostkę, wychowanka, w celu pielęgnowania danych mu specyficznych cech i zdolności, to gdzieś w tle pozostaje jego „uspołecznienie”, wkomponowanie w grupę, w której ma żyć. Czy szaleństwo jest zatem zawsze awychowawcze? Pytanie brzmi ze zwielokrotnioną mocą, jeśli przyjmimy, że miłość, a więc doskonały sposób wyjścia poza siebie, jest właśnie owocem szaleństwa.

5. Miłość i miłosierdzie

W ostatnim napisanym przez siebie tekście Józef Tischner wprowadza motyw miłosierdzia jako ściśle odnoszącego się do miłości. Są to niejako dwa „bratnie” pojęcia, do tego stopnia, że stają się dla siebie istotnym i wzajemnym dopełnieniem⁴⁰. Tak jak na początku swej myślowej drogi, tak i teraz polski filozof nie porzuca wątku samotności i bezsilności obecnych w najgłębiej pojętej miłości. Miłosierdzie, a raczej „miłosierna miłość”, jest doświadczeniem religijnym, nieobcym jednak również temu, co dzieje się pomiędzy człowiekiem a człowiekiem. Ujawnia się ona w momencie, w którym jedna ze stron doświadcza jakiejś wewnętrznej niemocy, ma poczucie winy. Miłość zostaje zetknięta z dobrem, które nawet w obliczu największej podłości nie przestaje nim być. Oto otwiera się przed nami nowa perspektywa, którą Tischner przejmuje od Lévinasa. Dobro trwa, nie znika, nie gaśnie. Znaczy to jednocześnie, że się nie rodzi ani nie bierze się z niczego. Ma ono specyficzną moc, przekraczającą wszystko inne. Dobro jest zatem większe od bytu, którego podstawową cechą jest to, że powstaje i ginie. Jest więc proste, niezłożone, „takie, jakie jest”⁴¹. Istotnym rysem człowieczeństwa jest to, że człowiek jest dobry, i nie przestaje taki być, choć zdarza się, że to dobro zostaje niejako przyćmione przez popełnione zło. Ale dotyczy również i drugiej strony uczestniczącej w relacji miłości. Ktoś może zostać podniesiony mocą dobra tego, kto kocha. Najpełniej prawda ta uwidacznia się w miłości Boga do człowieka. Owo podniesienie czy wydobycie dokonuje się właśnie w taki „bezsilny” sposób; podnoszę się, ale tylko dlatego, że jest przy mnie ktoś, kto ze mnie nie zrezygnował. „Spotkanie z tym, kto wymaga miłosierdzia, uświadamia mu, jakie »ma serce«”⁴². Czym jest miłość miłosierna? Trwaniem, byciem, nieustającą próbą czy

⁴⁰ J. Tischner, *Maleńkość i jej mocarz*, w: tenże, *Miłość nas rozumie*, dz. cyt., s. 166.

⁴¹ Por. tamże, s. 168–169.

⁴² Tamże, s. 169.

raczej chęcią rozumienia. Nie da się tu uciec od bólu, od autentycznego dramatu. Nie ma chyba większej tragedii, niż widzieć nieszczęście tego, kogo się kocha.

Implikacja wychowawcza. Miłość bezsilna staje się cnotą cierpliwości. Nie jest to jednak zwyczajne, codzienne jej rozumienie. Nie chodzi tylko o spokojne podchodzenie do sytuacji problemowych, konfliktowych, o umiejętność nabierania dystansu wobec tego, co nas spotyka. Jest to nie tyle odseparowanie, ile najdalej posunięta chęć bycia „ja” przy „ty”. Klasycznym przykładem jest tu postawa ojca, który jest z marnotrawnym synem może najbliższej właśnie wtedy, gdy ten jest daleko. Można odnieść wrażenie, że postawa ta nawet nie jest cnotą, nie jest doskonale wypracowaną sprawnością. Jest to postawa, którą trudno określić inaczej, jak tylko mistyczną. Czy zatem sztuka wychowania może prowadzić również i w te rejony?

6. Miłość nas rozumie

Naszym celem nie było całościowe ujęcie tematu miłości w rozumieniu Józefa Tischnera. Wybór źródeł został ograniczony do tekstów, które, może poza jednym przypadkiem, nie mają ściśle naukowego charakteru. Nie znaczy to jednak, że rozważania o charakterze religijnym nie mogą dostarczyć materiału do przemyśleń.

Miłość zawsze jest tematem inspirującym. Problem zaczyna się jednak wtedy, kiedy przychodzi nam o niej mówić, ukazując jej bardziej wymagającą stronę. Nie jest ona tylko posiadaniem czegoś, ale również ogołoceniem. Jest nie tylko zdolnością do heroicznych czynów, ale też bezradnością. Nie jest tylko słowem, ale również milczeniem. Nie jest wreszcie dowodem na czyjąś obecność, ale również momentem najdotkliwiej przeżytej samotności. To prawda, że jest nam jakoś dana, rozumiana przez każdego, ale równocześnie domaga się tego, by była wciąż odkrywana. Można wręcz powiedzieć, że nie jest ona nigdy osiągnięta, skończona, zrealizowana. Przeciwnie, rozpoczynana jest wciąż na nowo, o czym w niedościgniony sposób pisał kiedyś Franz Rosenzweig. Miłość wymaga więc pogłębionego namysłu, rzetelnej analizy, wraz ze świadomością, że więcej jest w niej mistyki aniżeli zrozumienia.

Jedna z książek Tischnera, zbiór rozważań o charakterze ściśle religijnym, nosi tytuł *Miłość nas rozumie*. Zastanawiające jest, że to nie my rozumiemy czy staramy się zrozumieć miłość. Jesteśmy przez nią rozumiani. Znaczy to tyle, że ona tak naprawdę wie, kim jesteśmy. Może więc wolno wyciągnąć wniosek, że to ona jest najdoskonalszą wychowawczynią człowieka i tak naprawdę jedynym autorytetem w tym względzie?

Summary

„Powerlessness” of love as educational idea. An attempt to examine a fragment of Joseph Tischner’s at the crossroad of philosophy and pedagogy

Love is always an inspiring topic. The problem, however, starts when it comes to talk to about it presenting its more challenging side. It is not only the possession of something, but also a stripping. It is not only the ability to heroic deeds, but also helplessness. It is not only a word but also silence. Finally it is not an evidence of someone’s presence, but also the hardest moment of experienced loneliness. The author in the presented article talks about the „other” side of love, wondering if this approach does not involve pedagogical inspirations.

Mirosław Pawliszyn CSsR – doktor filozofii, wykłada filozofię na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim (etyka, metafizyka, metodologia nauk) oraz w seminarium redemptorystów w Tuchowie (teoria poznania). Redaktor naczelny rocznika naukowego „Studia Redemptorystowskie”. Zainteresowania naukowe: filozofia religii, metafizyka współczesna, filozofia rosyjska, filozofia śmierci.